

Styś, Wincenty

"Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej : o tworzeniu się krajobrazu osadniczego ziem polskich i rozplanowaniu wsi", Józef Burszta, Wrocław 1958 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 50/2, 370-374

1959

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Uważam, że omawiane „wyłączenie się” nie posiada cech, które by upoważniały do utożsamiania go z wystąpieniem z wielkiej rodziny. Wszystkie wymienione w tytule LX prawa: dziedziczenia, partycypowania w główwszyźnie, współprzysięstwa — dotyczą szerszego kręgu krewnych niż wielka rodzina. *Parentilla* nie jest więc wielką rodziną. Jednak zerwanie związków z *parentilla* musiałoby jednocześnie oznaczać wystąpienie z wielkiej rodziny, gdyby ona istniała. Np. utrata prawa dziedzictwa odnosi się do stosunków osoby wyłączającej się z tymi krewnymi, którzy zdaniem Nieusychina tworzyli wielką rodzinę, jak też i z pewną liczbą krewnych spoza tego kręgu. Z drugiej strony, prawo zwyczajowe wymieniając najistotniejsze konsekwencje zerwania z *parentilla* nie mogłoby pominąć konsekwencji wystąpienia z wielkiej rodziny, mianowicie wyodrębnienia się majątkowego, wydzielenia części ziemi wielkorodzinnej dla występującego, lub po prostu utraty przez niego praw współwładania gruntami. Fakt, że prawo salickie nie zna takiej konsekwencji zerwania z *parentilla*, przeczy istnieniu wielkiej rodziny jako mniej lub bardziej rozpowszechnionej formy gospodarowania u Franków salickich. Teza o panowaniu wielkiej rodziny u Franków salickich nie została udowodniona.

W zakończeniu podkreślić trzeba, że praca A. I. Nieusychina ma wysoką wartość naukową. Przede wszystkim dzięki wnikliwości i rzetelności badawczej autora, umiejętnemu stosowaniu metody porównawczej i celnej polemice z takimi uczonymi, jak A. Dopson czy zwłaszcza Ph. Heck, książka ta posuwa naprzód naszą wiedzę o prawach barbarzyńskich i o społeczeństwach, które je wytworzyły. Na podkreślenie zasługuje też rozbudowany aparat naukowy i rzetelne przedstawianie w polemikach argumentacji przeciwników, co ułatwia czytelnikowi wyrobienie własnego sądu o dyskutowanych problemach. Wszystko to w połączeniu z klarownym przedstawieniem własnych tez przez autora sprawia, że omawiana praca pobudza do dyskusji naukowej i dyskusję tę przez swą rzetelność ułatwia.

Karol Modzelewski

Józef Burszta, *Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej. O tworzeniu się krajobrazu osadniczego ziem polskich i rozplanowaniu wsi*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1958, s. 176, mapy.

Wymieniona praca J. Burszty stanowi tom 1 „Biblioteki Popularnej” zapoczątkowanej przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. W czterech rozdziałach autor omawia kolejno wieś wczesnofeudalną, powstawanie regularnych wsi średniowiecznych, wieś okresu folwarczno-pańszczyźnianego oraz zmiany krajobrazu osadniczego naszych ziem w czasach porozbiorowych. Ten podział materiału odpowiada przyjętej przezeń periodyzacji naszej historii agrarnej. Widzi on w niej cztery okresy. Pierwszy od VI do połowy XIII w. obejmuje stulecia, w ciągu których powstało państwo polskie oparte na właściwym dla feudalizmu podziale klasowym i wpływających zeń zasadach władania ziemią. Drugi okres, od połowy XIII do połowy XV w., obejmuje czasy kolonizacji na prawie niemieckim, rozwoju gospodarki czynszowej i nowego urządzania przestrzennego wsi. Trzeci, od połowy XV do połowy XVIII w., to okres rozwoju gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej. Ostatni, od połowy XVIII do połowy XX w., to okres podupadania gospodarki folwarcznej, w schyłkowej fazie feudalizmu wskutek spadku wydajności robocizny pańszczyźnianej, zaś w okresie kapitalizmu wskutek dysproporcji między wysokimi cenami ziemi a niskimi z niej dochodami, z powodu spadku cen ziemioplodów wywołanego przez konkurencję krajów zamorskich.

Autor stoi na gruncie metodologii marksistowskiej. Już we wstępnych rozważaniach wypowiada on pogląd, że „rozwój narzędzi produkcji używanych w gospodarstwie rolnym decyduje ostatecznie o zmianach w sposobie gospodarowania, a w końcu i o zmianach w zewnętrznym obrazie wsi...”. W całej zaś pracy stara się on wydobywać na jaw i opisywać dokonujące się ustawicznie zmiany w rozmiarach wsi, układzie jej gruntów, sposobie zabudowy osiedli, kształtach budynków itd. Bada zatem interesujące go zagadnienia w ich ruchu i rozwoju, co jest podstawową cechą dialektycznej metody. Ze zaś przedmiot badania, tj. krajobraz osadniczy ziem polskich, zmieniał się nieustannie w ciągu 14 wieków, które praca obejmuje, więc pole do stosowania zasad materializmu historycznego miał autor wyjątkowo wdzięczne.

Zgodnie z popularyzatorskim charakterem swej pracy autor ogranicza do minimum jej naukowe akcesoria. Przypisów nie ma wcale, spis literatury obejmuje tylko niektóre pozycje, przy czym autor pominął nawet kilka takich, z których sam korzystał, co jest chyba zbyt daleko idącym uproszczeniem. Jedynym jego materiałem dowodowym są ryciny zaczerpnięte z muzeów i archiwów oraz mapy, których przedstawia kilkadziesiąt. Podnoszą one znacznie użyteczność jego pracy nie tylko dla przeciętnego czytelnika, lecz także dla pracownika naukowego, który nie będąc sam specjalistą w zakresie ewolucji form przestrzennych zagospodarowania kraju, pragnie choćby pobieżnie zapoznać się z tymi zagadnieniami.

By móc pisać o rozwoju osadnictwa w ciągu wielu stuleci, o zmianach krajobrazu wskutek trzebień puszcz i osuszania bagien, ewolucji prawno-ustrojowej, zmianach rozplanowania pól, sposobu ich uprawy, sposobu zabudowy osiedli itd., trzeba posiadać rozległą wiedzę historyczną i autor ją wykazał. Dzięki temu spod pióra jego wyszedł żywy przykuwający uwagę czytelnika obraz długotrwałego procesu historycznego, który dokonywał się w różnych dzielnicach Polski w różnych warunkach. Czytelnik dowiaduje się, że pierwotne kształty wsi i układy gruntów uległy na przeważającej części ziem polskich kilkakrotnym radykalnym przemianom, że poza tym ulegały i ulegają nieustannym drobnym modyfikacjom codziennym, że jednak mimo to jeszcze w wielu wsiach można przy pomocy map gruntowych odtworzyć dość wiernie pierwotny stan rzeczy. Owe radykalne przemiany były związane z takimi doniosłymi w historii wsi polskiej wydarzeniami i procesami jak osadnictwo wczesnośredniowieczne, kolonizacja na prawie niemieckim, tworzenie i rozszerzanie folwarków, pomiar na włóki w Wielkim Księstwie Litewskim, dewastacje wojenne w czasach wojen szwedzkich, rugowanie chłopów i wcielanie ich ziem do folwarków w XVIII i XIX w., przymuszanie chłopów do oddawania panom części swych gruntów w związku z uwłaszczeniem w Wielkopolsce, na Śląsku i na Pomorzu, likwidacja serwitutów, komasacja, parcelacja folwarków itd. Modyfikacje codzienne stały w związku z przyrostem ludności i jej naporem na strukturę rolną, zmianami systemu gospodarki na roli, przyjmowaniem się nowych narzędzi itp.

Autor dostarcza czytelnikowi wielu interesujących i wartościowych, gdyż zgodnych z prawdą, wiadomości. Lecz wygłasza on w niektórych miejscach także tezy, które budzą zastrzeżenia lub nawet sprzeciw. Wymienię tu niektóre z tych tez.

Na s. 22 autor przeciwstawia gospodarke wypaleniskową „gospodarce sprzężonej”, polegającej na uprawianiu ziemi przy pomocy zaprzężonego radła. Wynikałoby stąd, że łączy on gospodarke wypaleniskową z uprawą ziemi motyką, co jest niesłuszne, gdyż jest ona możliwa i była praktykowana także przy zastosowaniu radła, a zwłaszcza lekkiej sochy. W ujęciu autora gospodarka wypaleniskowa była czymś bardzo dawnym. Tymczasem w niektórych zapadłych kątach Polski,

np. w Bieszczadach, praktykowano ją tu i ówdzie jeszcze na początku obecnego stulecia, a jeszcze częściej można ją było spotkać w północnych regionach Rosji. Autor nie ma racji przyjmując, że po gospodarce wypaleniskowej nastąpiła zaraz gospodarka dwupolowa. Ta ostatnia jest już wcale intensywnym systemem uprawy. Poprzedziła ją z pewnością gospodarka przemienna, przy której rolnik wraca co kilka lat z pługiem na to samo pole. Jeszcze w XVI w. była ona dość rozpowszechniona na Mazowszu w postaci odwróconej trójpolówki (dwa lata ugorowania, rok uprawy), a w bardzo wielu wsiach Podkarpacia stosowano ją na najdalej położonych gruntach pod koniec XVIII w., jak o tym świadczy Metryka Józefińska. Nie można też przyjąć, że w XIII w., w związku z kolonizacją na prawie niemieckim, miejsce dwupolówki zajęła trójpolówka. Jest to zbyt uproszczony pogląd. Zaczęto ją wtedy stosować w najgęściej zaludnionych regionach na najbliższej osiedli położonych gruntach, ale upłynęło jeszcze wiele czasu, nim stała się ona panującym systemem uprawy. W praktyce różne systemy następują nie tyle po sobie, ile obok siebie, z tym że z biegiem czasu systemy bardziej ekstensywne cofają się i zanikają, zaś bardziej intensywne rozpowszechniają się i zwyżają, gdyż przyrost ludności stawia przed rolnictwem coraz większe zadania.

Także pogląd autora na znaczenie grodów w epoce przedpiastowskiej i wczesnopiastowskiej budzi zastrzeżenia. Trudno się z nim zgodzić, że przy grodach „powstawały zazwyczaj miasta” (s. 29), gdyż działo się to w okresie poprzedzającym kolonizację na prawie niemieckim wyjątkowo i tylko przy najważniejszych grodach odgrywających rolę stolic plemiennych, a przy tym będących głównymi ośrodkami kultu religijnego. Niegdyś przeceniano u nas znaczenie tej kolonizacji. Obecnie jest moda na jej niedocenywanie. Zdaje się, że autor jej hołduje. Tymczasem prawda jak zwykle leży pośrodku. Większość naszych miast powstała dopiero w związku z ową kolonizacją, choć w wielu przypadkach nowe miasta lokowały się przy starych grodach z uwagi na ich korzystne położenie i obronność. Jednakże większość dawnych grodów zapadła się w nicość nie przyciągnąwszy do siebie żadnych osad miejskich. Nie było powodu do masowego powstawania miast w pierwszym okresie, skoro panowała w nim gospodarka naturalna. Gospodarka pieniężna rozwinęła się na większą skalę dopiero w okresie drugim. Pisząc o tym na s. 71 autor niesłusznie stosuje do średniowiecznego feudalizmu teorię kapitalistycznego rozwarstwienia wsi, pisząc, że „przy gospodarce pieniężnej i ożywionej wówczas wymianie między wsią a miastem dochodziło łatwo do tego, że jedni chłopcy bogacili się i powiększali swe gospodarstwa, inni zaś ubożeli i wyprzedawali się”. Sądzę, że średniowieczna gospodarka pieniężna była zbyt słabo rozwinięta na to, by móc wywołać takie skutki. Rozwarstwienie istniało, ale wynikało z różnego stopnia zaawansowania procesu rozdrabniania ziemi w obrębie poszczególnych łanów. Po prostu niektóre rody odznaczające się małą płodnością zachowały pierwotne przydziały ziemi w nieuszczerplonych rozmiarach, podczas gdy inne, bardziej płodne, czy odporniejsze na choroby, zdążyły je już podzielić. Według zdania wielu biologów zarówno niska jak i wysoka płodność jest cechą dziedziczną, a jeśli tak jest, to nie mogło to nie wywrzeć wpływu na względną zamożność rodzin chłopskich już w dawnych stuleciach. W każdym razie jest rzeczą bardzo znamionną, że gospodarstwa chłopskie przekraczające powierzchnię pierwotnego przydziału były na wsi wielką rzadkością. Tego pułapu rodzinne gospodarstwo chłopskie w okresie feudalizmu prawie nigdy nie przekraczało. Powinności poddańcze odstraszały ludzi od skupiania w swym ręku nadmiernej ilości ziemi, a przy tym pan feudalny wywierał również wpływ na ustrój rolnej swej wsi. W interesie jego nie leżało, by jedni nadmiernie bogacili się, a drudzy ubożeli.

Autor przecenia skutki rozrostu folwarków. Tak np. na s. 77 czytamy, że w Wielkopolsce w XVIII w. „wielka własność ziemska zajmowała czterokrotnie więcej przestrzeni aniżeli własność chłopska”. Oznacza to, że wielka własność posiadała 80%, chłopci zaś tylko 20% ogólnej powierzchni. Dane te nie odpowiadają prawdzie. Według pierwszego niemieckiego spisu gospodarstw rolnych z 1882 r. („Statistik des Deutschen Reichs”, t. V, s. 44 n) gospodarstwa o powierzchni ponad 100 ha posiadały w prowincji poznańskiej 58,5% ogólnego areálu, a 55,4% użytków rolnych. A przecież wiadomo, że od roku 1807 do 1819 odbywały się tam rugi chłopów, a potem chłopci wielkopolscy oddali wielkim właścicielom ziemskim 216 000 morgów pruskich tj. 13% swego poprzedniego stanu posiadania tytułem odszkodowania za zniesione powinności poddańcze. Zatem w XVIII w. folwarki wielkopolskie nie obejmowały więcej niż 50% użytków rolnych, a prawdopodobnie obejmowały ich mniej. Na Śląsku, według tego samego spisu, gospodarstwa o powierzchni ponad 100 ha posiadały w 1882 r. 34,4% użytków rolnych. Reszta przypadała na chłopów. W zaborze austriackim wielka własność miała w momencie uwłaszczenia 47,2%, chłopci i inni drobni właściciele 52,8% ogólnej powierzchni. Ról ornych jednak chłopci posiadali wtedy już 73,7%, wielcy właściciele tylko 26,3%.

Wobec tak wielkich rozbieżności między udziałem wielkiej własności w ogólnej powierzchni kraju i jej udziałem w powierzchni użytków rolnych należy brać pod uwagę tylko użytki rolne, ilekroć rozważamy wielowiekową walkę między chłopami a panami o ziemię. Trzeba uznać za aksjomat, że lasy stanowią ziemię niechłopską, gdyż las i chłop to dwa elementy, które się wykluczają nawzajem. Wprawdzie i wielcy właściciele ziemscy potrafili niezgorzej wycinać lasy, ale chłopci robią to bez porównania szybciej, a przy tym nie troszczą się o ponowne zalesienie zrębów. Nie przestrzegając tej zasady i biorąc pod uwagę ogólną powierzchnię możemy łatwo wpaść w błąd i dowodzić, że folwarki rozwijały się najsilniej tam, gdzie ich nie było wcale, gdyż lwiał część ogólnej powierzchni pokrywały należące do wielkiej własności lasy. Autor sam wpadł w podobny błąd. Mianowicie rozważając problem reformy rolnej na początku międzywojennego okresu twierdzi, że ziemi do rozparcelowania było jeszcze dużo, gdyż „mniej więcej połowa ziemi należała do wielkiej własności” (s. 169). Opiera on się na wynikach pierwszego spisu rolnego z 1921 r., który wykazał, że gospodarstwa o powierzchni ponad 50 ha posiadały 47,3%, zaś gospodarstwa o powierzchni ponad 100 ha 44,8% ogólnej powierzchni. Ale przecież nie można parcelować lasów. Gdy weźmiemy pod uwagę tylko użytki rolne, okaże się że odnośne procenty wynosiły wówczas 31,2 dla gospodarstw ponad 50 ha i 28,3% dla gospodarstw ponad 100 ha. (Rocznik Statystyki R.P. 1925/26, s. 106). Dodajmy zaraz, że procenty te zostały sztucznie podwyższone wskutek tego, że chłopci zataili podczas spisu dużo ziemi, natomiast areal wielkiej własności został ujęty niemal w całości. W byłym zaborze austriackim chłopci zataili 32,5% swych gruntów, a były to przeważnie użytki rolne. Znaczne zatajenia lub pominięcia wystąpiły także na ziemiach wschodnich. Gdy weźmiemy to pod uwagę, dojdziemy do wniosku, że gospodarstwa o powierzchni ponad 100 ha miały w 1921 r. niewiele ponad 20% użytków rolnych.

Można mieć wątpliwości także co do innych tez autora odnoszących się do najnowszych dziejów wsi. Tak np. mówiąc na s. 159 o bardzo szybkim przyroście naturalnym ludności wiejskiej pod koniec XIX i na początku XX w. twierdzi on, co następuje: „Trudno sobie wyobrazić dzisiejszy stan zaludnienia i zabudowy wsi, gdyby cały ten przyrost ludności pozostawał na niej. Jak wyglądałaby wtedy ilość gospodarstw wiejskich? Jaka byłaby ich wielkość? Jak wzrosłyby wsie do dzisiaj i jak dalece musiałyby one zmienić swój wygląd? Przed tą nieuchronną a zasadni-

czą zmianą ustrzegł wieś polską ogromny odpływ ludności głównie w dwóch kierunkach: do miast i za granicę". Autor nie uwzględnia tu znanego już na początku XIX w. faktu, że odpływ ludności podnosi stopę urodzeń i że gdyby go nie było, to „cały ten przyrost" byłby dużo mniejszy, gdyż z powodu szybko piętrzących się trudności zdobycia środków utrzymania stopa urodzeń byłaby niższa, a stopa śmiertelności prawdopodobnie wyższa.

Autor za nisko ocenia rozmiary parcelacji folwarków w Królestwie Polskim. Parcelowano je tu nie tylko za pośrednictwem Banku Włościańskiego. Według Rutkowskiego („Historia gospodarza Polski" t. II, s. 305) rozparcelowano w Królestwie w latach 1870—1909 1 400 000 ha ziemi folwarcznej. Autor wymienia tylko 667 000, które rozparcelował ów Bank, a które miały pójść w ręce 20 000 chłopów, co daje przeciętnie 33,35 ha na rodzinę. Tak nieliczny udział chłopów w parcelacji i tak wysoka przeciętna wielkość nabywanych działek są zupełnie niewiarogodne. Czy przypadkiem nie opuszczono tu w druku jednego zera?

Tyle uwag krytycznych. Okazuje się, że tu i ówdzie autor wypowiedział nieuzasadnione poglądy. W większości jednak tezy zawarte w jego książce są słuszne, toteż jest to pożyteczna publikacja, choć z uwagi na swój popularyzatorski cel nie jest ona dziełem, jakiego nasza nauka potrzebuje na temat zmian krajobrazu osadniczego w ciągu wieków.

Wincenty Styś

Dora Grete Hopp, *Die Zunft und die Nichtdeutschen im Osten, insbesondere in der Mark Brandenburg*, Wissenschaftliche Beiträge zur Geschichte und Landeskunde Ost-Mitteleuropas Nr 16, Marburg/Lahn 1954; s. 199.

Wpływ bieżącej polityki na formowanie się obrazu przeszłości w historiografii jest zagadnieniem, które budzi od dawna refleksje historyków. Mniej palące, ałe równie łatwo dostrzegalne jest inne zjawisko: wpływ niektórych koncepcji historycznych na politykę naszego stulecia, oczywiście występujący wtedy, gdy dana koncepcja odpowiada doraźnym celom politycznym państw czy grup społecznych. Obydwa zjawiska odegrały wybitną rolę m.in. w historiografii i polityce niemieckiej XX wieku, ale i polska historiografia nie była od nich wolna.

Historyk polski nie może przejść obojętnie obok żadnej pracy niemieckiej, omawiającej problematykę narodowościową w historii, zwłaszcza gdy ta praca dotyczy zagadnienia współzycia niemiecko-słowiańskiego. Wokół tego problemu nagromadziło się z szybkim rozrostem poświęconej mu literatury tyle sprzecznych zdań, nieporozumień, nierzadko nawet świadomego fałszu, że wyniki każdej dawnej pracy przyjmujemy prawie zawsze z nieufnością i niedowierzaniem. Dziś za to mnożą się zarówno po stronie polskiej, jak niemieckiej wypowiedzi, wzywające do zerwania z traktowaniem badań historycznych nad problematyką narodowościową jako elementu współczesnej propagandy politycznej. Coraz powszechniej żąda się dziś nowego ujęcia przeszłości niemiecko-słowiańskiej i oświecenia jej podłoża głównie od strony gospodarczej, społecznej i kulturalnej.

Ale kogoś, kto szukałby takiego nowego ujęcia w pracy wymienionej w nagłówku, spotkałby gorzki zawód. Praca pani Hopp nie jest wynikiem nowych badań, nie pragnie ona zerwać z nacjonalistyczną tendencją ani ze służebnością wobec określonych koncepcji politycznych. Powstała ona tuż przed wojną, w okresie nasilenia nacjonalistyczno-rasistowskich prądów w historiografii niemieckiej,